



*Sheck Exley odkrywa świat podwodnych jaskiń, jak kiedyś podbijano Dzikie Zachód. Z kowbojskim sprytem radzi sobie z problemami, z kamienną twarzą szeryfa mierzy się z niebezpieczeństwem, z odwagą wyznacza nowe granice. Na chwilę możemy zostać jego towarzyszami podróży, a podróż to przednia. Jakiż to dreszcz emocji odkrywać, co nieodkryte i przekraczać granice, nigdy nie przekroczone!*

**MAŁGORZATA POPIENIA**  
**Wielki Błękit**

*Nurkowanie jaskiniowe jest niczym podróż w czasie, niczym cofnięcie się nawet do czasów prehistorycznych. Dzięki fascynującej opowieści Shecka Exley'a możemy razem z nim przenieść się w głębinę i wspólnie na nowo odkrywać podwodne tajemnice.*

**MARTA GIERSEWSKA**  
**Magazyn Nurkowanie**







Sheck Exley

# Autobiografia pod ciśnieniem

W PRZEKŁADZIE  
JANUSZA OCHABA

Mayfly

WARSZAWA 2009





Tytuł oryginału:

CAVERNS MEASURELESS TO MAN

Copyright © 1994 by Cave Books

This Translation published by arrangement with Cave Books.

Zdjęcie na okładce:

ANN KRISTOVICH

Fotografie:

PAUL HEINERTH, FRANZJORG KRIEG, NED DELOACH,  
MARY ELLEN ECKHOFF, CINDY BUTTLER,  
BOB GATLING, EDWARD EXLEY, JOHN HARPER,  
COURT SMITH, ROB POWER, YOLANDA ILIFFE,  
GLEN THOMPSON, LEE GILMAN, KARAN PRIBBLE,  
CARL COWART, HENRY NICHOLSON, LEWIS HOLTZENDORFF,  
DAN LENIHAN, DALE SWEET, SERGIO ZAMBRANO,  
BARBARA HASENMAYER. NUNO GOMES

Grafika serii i łamanie:

WOJTEK WILK

Redakcja techniczna:

MARCIN CHOCHOROWSKI i OLO SAWA

Korekta:

JOLANTA KUCHARSKA

ISBN 978-83-929483-1-5

Wydawca:

Mayfly sp. z o.o.

02-093 Warszawa, ul. Pasteura 4/6/54





*W Xanadu kazał Kubla Khan  
Rozkoszy dumny pałac wznieść,  
Gdzie święta rzeka zwana Alph  
przez jaskiń otchłań niezmierzoną  
ku mrocznemu zmierza morzu.*

SAMUEL TAYLOR COLERIDGE







## PODZIĘKOWANIA

Chciałbym wyrazić wdzięczność osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki. Ned DeLoach, Beth Exley Paulsen, Paul DeLoach, Mary Ellen Eckhoff oraz wielu innych służyli mi nieocenioną pomocą przy jej pisaniu. Doskonałą ilustracją tego tekstu są zdjęcia takich fotografów, jak Ned DeLoach, Paul Heinerth, John Harper, Henry Nicholson, Dave Sweet, Rob Power, Joe Prosser, Bob Gatling, Franzjorg Krieg, Paul Smith, Court Smith, Edward Exley, Yolanda Iliffe, Glenn Thompson, Lee Gilman, Karan Pribble, Carl Cowart, Lewis Holtzendorff, Mary Ellen Eckhoff, Dan Lenihan oraz Barbara Hasenmayer.

Szczególne podziękowania należą się również mojemu nieocenionemu i bardzo cierpliwemu redaktorowi, Richardowi A. Watsonowi.





## SPIS TREŚCI:

Podziękowania .....	7
Przedmowy .....	11
1. Koszmar zwykłego człowieka .....	17
2. Skała się topi .....	25
3. Na granicy życia i śmierci .....	33
4. Bezdenne dziury .....	49
5. Coraz głębiej .....	65
6. Mózg sprzed dziesięciu tysięcy lat .....	95
7. Tajemnicze błękitne dziury .....	107
8. Błękitne dziury na świecie .....	127
9. Pałac króla gór .....	151
10. Manatee Springs Cave .....	165
11. Odwieczne wyzwanie .....	187
12. Mante .....	221
Aneksy .....	253
Posłowie .....	293







## A N E K S Y :

Aneks 1: Ann Kristovich: Zacaton. Historia .....	253
Aneks 2: Krótka historia zorganizowanego nurkowania jaskiniowego w USA .....	263
Aneks 3: Najdłuższe jaskinie świata .....	269
Aneks 4: Najgłębsze jaskinie świata .....	275
Aneks 5: Najgłębsze nurkowania .....	279
Aneks 6: Najgłębsze nurkowania jaskiniowe .....	283
Aneks 7: Run-time nurkowania Shecka Exleya w Nacimiento del Rio Mante 28.03.1989 r. ....	289

## M A P Y :

Giant Cave, Belize .....	21
Little River Spring, Floryda, USA .....	46
Morrison Springs, Floryda, USA .....	53
Eagle's Nest, Floryda, USA .....	61
Little Salt Spring, Floryda, USA .....	98
Boiling Hole, Bahamy .....	111
Lake Tarpon Sink Cave, Floryda, USA .....	131
Atlantida Tunnel, Wyspy Kanaryjskie .....	146
Hughes Spring Cave, Alabama, USA .....	155
Last Hope Syphon, Wirginia, USA .....	158
Manatee Springs Cave System, Floryda, USA – plan ogólny .....	172
Manatee Springs Cave System, Floryda, USA – przekrój .....	173
Suwanacoochee Spring Cave System, Floryda, USA .....	191
Cathedral Canyon Cave System, Floryda, USA – plan ogólny .....	196
Cathedral-Falmouth System, Floryda, USA – przekrój .....	197
Nacimiento del Rio Mante, Meksyk .....	245







P R Z E D M O W Y

Nuno Gomes

Krzysztof Starnawski

Leszek Czarnecki







Nurkowanie jaskiniowe jest uznawane za jeden z najniebezpieczniejszych sportów na świecie. Większość ludzi odczuwa strach na samą myśl o nurkowaniu w jaskiniach. Dotychczas zginęło już wielu nurków, którzy z pasją oddawali się temu wymagającemu, lecz ekscytującemu sportowi, domenie prawdziwych badaczy. Choć techniki nurkowania jaskiniowego wciąż się rozwijają, liczba śmiertelnych wypadków nadal jest bardzo wysoka: tu nie ma miejsca na błędy, każde niedopatrzenie może być ostatnim.

Wśród nurków jaskiniowych jest elitarna grupa tych, którzy schodzą na głębokości przekraczające 200 metrów. Takie nurkowanie wymaga doskonałego wyszkolenia, ogromnego doświadczenia, niezwykłych umiejętności i sprawności oraz przede wszystkim stalowych nerwów.

Sheck Exley był „arcymistrzem” nurkowania głębinowego w jaskiniach. Żaden inny nurek nie przyczynił się do rozwoju nurkowania jaskiniowego w takim stopniu jak on. Sheck uczył się na błędach innych. Ilekroć wydobywał ciało towarzysza nurkowań z jaskiń na Florydzie, tylekroć badał uważnie okoliczności jego śmierci. W ciągu ponad trzydziestu lat jego kariery wiele razy dochodziło do takiej smutnej konieczności. Tylko w 1976 roku w jaskiniach Florydy zginęło 26 osób. Statystyki wypadków w innych częściach świata nie wyglądały lepiej.

Sheck ustanowił wiele rekordów w nurkowaniu jaskiniowym, jednak każdy, kto podejmuje próby bicia rekordów, musi liczyć się z ogromnym ryzykiem. W końcu i on stracił życie, w Zacaton w Meksyku, na głębokości 276 metrów, gdy próbował dotrzeć do dna tej słodkowodnej jaskini, mierzącej aż 319 metrów.

Miałem zaszczyt nurkować z Shekiem Exleyem i uczyć się od niego. W roku 1993, rok przed śmiercią, odwiedził jaskinię Boesmansgat w Afryce Południowej. Należałem wówczas do jego zespołu. Moje najgłębsze nurkowanie podczas tej ekspedycji wyniosło 177 metrów. Sheck bez trudu poprawił ten wynik, osiągając 263 metry, w czym pomagałem mu jako nurek wsparcia na głębokości 90 metrów. Afrykańskie nurkowanie Sheka było tylko o metr płytsze od rekordu świata, który ustalił w marcu 1989 roku, w Nacimiento del Rio Mante.

Sheck był prawdziwym sportsmenem. Dlatego też gotów był pożyczyć mi swój sprzęt, bym i ja osiągnął 263 metry. Wiedziałem, że wymaga to czegoś więcej niż tylko sprzętu – ogromnego doświadczenia i przygotowania psychologicznego, którymi na tym etapie swojej kariery nie dysponowałem. Podziękowałem uprzejmie i... przeżyłem, by zanurkować kiedy indziej.

Tylko bardzo nielicznym udało się zejście poniżej 240 metrów i przeżycie tego wydarzenia. Być może jest ich mniej więcej tylu, ilu kosmonautów, którzy stanęli





*na Księżycu. Sheck Exley pozostaje nadal jednym z tych wybrańców, nawet dziś, piętnaście lat po 7 kwietnia 1994 roku, kiedy zginął w wieku zaledwie 45 lat.*

## NUNO GOMES

Nuno Gomes (ur. 1951) – rekordzista świata w nurkowaniu z aparatem oddechowym 318,25 m i jaskiniowym 282,6 m.

\* \* \*

*Nigdy nie spotkałem Shecka Exleya, nie mamy też żadnych wspólnych znajomych. Nawet jaskinie, które ukochaliśmy i w których nauczyliśmy się nurkowania, mają skrajnie odmienny charakter i leżą na przeciwnych krańcach świata. Czuję jednak instynktownie, że gdyby kiedyś nasze drogi się skrzyżowały, nie przeszedłbym koło Shecka obojętnie. Myślę, że to, co ja czułem, odkrywając swój podziemny świat, On czuł dużo wcześniej, ale w podobny sposób. Wiedział, że eksploracja – odkrywanie nieznanych i niezbadanych części jaskiń – to cel, dla którego można poświęcić bardzo dużo, zyskując satysfakcję wspólną wszystkim zdobywcom. To uczucie daje olbrzymi zastrzyk energii pozwalającej przełamywać wszystkie napotymane bariery, a takich Sheck na pewno miał do pokonania sporo. Był prekursorem nurkowania jaskiniowego. Poszukując rozwiązań problemów nie mógł liczyć na Internet, podręczniki lub doświadczonych kolegów. Jego nurkowania były swoistym eksperymentem na samym sobie. To była niebezpieczna droga i niejeden nurek zapłacił za taki eksperyment życiem. Ale pamiętajmy, że wtedy to była jedyna droga do celu, a satysfakcja była największą nagrodą.*

*Łączyła nas potrzeba eksploracji i przełamywania barier. Dzielili czas i miejsca, w których działaliśmy. Jedyne, czego mu zazdroścę, to szansa robienia do ostatniej chwili tego, co kochał.*

## KRZYSZTOF STARNAWSKI

Krzysztof Starnawski (ur. 1968) – pletwonurek, speleolog, taternik. Zdobywca Kolosa w kategorii „Wyczyn roku” (1999) za najgłębsze polskie nurkowanie swobodne (131 m) w jaskini Hranická Propast w Czechach oraz wyróżnienia w 2000 roku za pobicie tego rekordu o 50 m. Organizator i uczestnik wyprawy, która w 2003 odnalazła wrak zatopionego w 1945 roku na Bałtyku niemieckiego statku MS Goya.

\* \* \*





Był początek roku 2001. W tym czasie miałem za sobą już ponad 20 lat nurkowania, kilka lat pracy w charakterze zawodowego nurka klasycznego, uprawnienia instruktorskie CMAS i IANTD oraz tysiące godzin spędzonych pod wodą. Szukałem nowych wyzwań i nowych pasji podwodnych. Był to okres, gdy dynamicznie zaczęło rozwijać się nurkowanie techniczne, a nurkowania z użyciem mieszanek helowych zaczęły być relatywnie dostępne. Nurkowania jaskiniowe zawsze znajdowały się najbliższym kręgu moich zainteresowań, ale ze względu na ogromną liczbę śmiertelnych wypadków podchodziłem do tego sportu z dużą dozą ostrożności. Z pasją śledziłem wszystkie informacje związane z jaskiniami. Trudno było nie odnotować znakomitych osiągnięć Nuno Gomesa oraz jego wspaniałego nauczyciela i przyjaciela Shecka Exleya (już wówczas nieżyjącego). Nie mogłem uwierzyć swemu szczęściu, gdy dzięki pomocy Witka Smiłowskiego udało mi się namówić Nuna, aby uczył mnie i trenował w zakresie głębokiego nurkowania jaskiniowego. Był to początek wspaniałej przyjaźni, która trwa do dzisiaj. Muszę jednak przyznać, że początki były bardzo trudne, a uświadomiwszy sobie skalę ryzyka i problemów, z jakimi należy się mierzyć, nurkując w jaskiniach poniżej 150 metrów, wiele razy byłem bliski rezygnacji. O ile wcześniej sądziłem, że jestem naprawdę doświadczonym nurkiem, o tyle po zmierzeniu się z jaskinią Boesmansgat w RPA pozbyłem się całkowicie tych złudzeń. Dzięki Nuno zrozumiałem, że o powodzeniu nurkowania głębinowego w jaskiniach decyduje połączenie trzech czynników: logistyki, treningu i kosztów. Dopiero po perfekcyjnym dopracowaniu i zganiu tych determinantów można mówić o zminimalizowaniu ryzyka, co nie znaczy, że da się je wyeliminować. Przeważnie nurkowie skupiają się na treningu osobistym i doborze sprzętu, który zabierają pod wodę – nie uświadamiają sobie przy tym, że jest to ogromne uproszczenie, dające złudne poczucie pewności siebie. W istocie nurkowanie jaskiniowe można porównać do wspinaczki wysokogórskiej, gdzie logistyka i zespołowa praca na rzecz lidera mają co najmniej takie znaczenie jak osobiste przygotowanie wspinacza. To duże przedsięwzięcie logistyczne: trzeba wyznaczyć liderów, nurków wsparcia, lekarzy, mechaników itp. Nurkowanie poniżej 200 metrów jest poprzedzone wieloma tygodniami przygotowań i treningu całej grupy, a nie tylko lidera. Każdy musi znać swoją rolę i wielokrotnie przećwiczyć przyznane zadania. Tolerancja błędów, na jaką mogą liczyć nurkowie w jaskini, jest zerowa. To nie przypadek, że spośród kilkunastu nurków, którzy przed dziesięcioma laty zajmowali się poważnie nurkowaniem jaskiniowym w Polsce, do dnia dzisiejszego blisko połowa zginęła pod wodą. Kompleksowość zagadnienia, jakim jest nurkowanie w jaskiniach, przywodzi mi na myśl zasadę KISS (keep it short & simple); zasada ta wymaga, by brać pod wodę tylko niezbędny sprzęt (przedsięwzięcie i tak





*jest wystarczająco skomplikowane), a zarazem zachować prostą elegancję dekompresji (choć dekompresji bardzo konserwatywnej). Nuno Gomes jest wspaniałym i wymagającym nauczycielem, a jego rekord świata potwierdza, że pasję, jaką jest nurkowanie w jaskiniach, można realizować bezpiecznie, jeżeli tylko prawidłowo kalkuluje się ryzyko. To najbardziej ryzykowny rodzaj nurkowania, potrafi jednak dostarczyć wrażeń, jakich nie da się porównać z niczym innym.*

DR LESZEK CZARNECKI

Leszek Czarnecki (ur.1962) – przedsiębiorca, od 2004 twórca i właściciel grupy spółek Getin Holding S.A., w 2008 r. wymieniany w mediach jako najbogatszy Polak. Z zamiłowania nurek, w latach 80. zdobył uprawnienia nurka zawodowego, rekordzista Polski w głębokich nurkowaniach i przepłynięciach jaskiniowych wspólnie z Nuno Gomesem i Krzysztofem Starnawskim.







## ROZDZIAŁ 1

# Koszmar zwykłego człowieka







Niewidzialne dłonie chwyciły mnie mocno i pociągnęły nieubłaganie w dół, w morską głębinę. Potężny wir wysał mnie w trzewia Ziemi, wraz z miriadami meduz, krewetek i lucjanów. Ryby przewracały wielkimi, ciemnymi oczami i rozglądały się gorączkowo na boki, szukając drogi ucieczki. Chrapliwy zgrzyt automatu wypełniał metalicznym echem moje uszy za każdym razem, gdy wciągałem powietrze. Pęcherzyki wydychanego powietrza wpływały wraz ze mną do wąskiej, czarnej jak smoła szczeliny zamiast unosić się swobodnie ku powierzchni.

Wirujący prąd wpełchnął mnie prosto w skalne imadło. Utknąłem w szczelinie tak wąskiej, że z trudem rozdymałem płuca, by zaczerpnąć powietrza. Rozpędzony strumień wody zalał moją maskę, gdy wysuwałem się z kamiennego zacisku. Potem opadła na mnie chmura płynnego błota, pozbawiając mnie resztek widoczności.

Roześmiałem się na myśl, że dla większości ludzi taka sytuacja byłaby koszmarem. Wydostawszy się z wąskiej szczeliny, przedmuchałem maskę z wody, rozluźniłem się i pozwoliłem, by naturalna winda – wstępujący prąd wody –niosła mnie w dół. Kilka sekund później wypłynąłem z wąskiego, błotnistego przejścia i znalazłem się w podziemnej komnacie o szerokości ponad 30 metrów i wysokości 7,5 metra. Woda zrobiła się nagle przejrzysta jak powietrze, a latarki moich towarzyszy wypełniały jaskinię jasnym blaskiem. Wyglądaliśmy niczym olbrzymie świetliki, unoszące się między setkami kryształowych stalaktytów, które zwisały z sufitu jak olbrzymie, kamienne sople.

Byliśmy bardzo dziwnymi świetlikami, odzianymi w pianki i obciążonymi skomplikowanym sprzętem o wadze około 70 kilogramów. Każdy nurek na plecach taszczył dwa wielkie stalowe pojemniki z powietrzem; dwie butle połączone z dwoma zaworami. Na jednym z zaworów znajdował się automat z małym gumowym węzem\* prowadzącym do ustnika, który dostarczał nurkowi powietrze przy każdym wdechu. Podobny automat był zamocowany na drugim zaworze, przy czym ustnik wisiał swobodnie na gumce; nurek mógł korzystać z niego w razie wypadku. Do pierwszego automatu przymocowane były również dwa dodatkowe węże. Jeden z nich połączony z manometrem (wskaźnikiem ciśnienia) pokazywał, ile powietrza zostało jeszcze w twinsecie (zestawie dwubutlowym). Drugi służył do nadmuchiwania kamizelki wypornościowej nurka, zwanej też

\* Wąż niskiego ciśnienia, inaczej wąż LP (low pressure). Wąż łączący I stopień z manometrem to wąż wysokiego ciśnienia, czyli wąż HP (high pressure).





jacket\*; mechanizm inflacji był uruchamiany po naciśnięciu przycisku. Kamizelka ta zwana B.C. (buoancy compensator, kompensator pływalności) była noszona na szyi i piersiach (ten typ jest określany mianem chomąta) lub na plecach, wcisnięta między butlę a ciało nurka. Nurek napełniał kamizelkę powietrzem, by zrównoważyć ciężar sprzętu, co umożliwiało mu unoszenie się bez wysiłku nad dnem. Ponadto każdy nurek miał przy sobie kilka podwodnych latarek, dwa kołowrotki z liną (poręczówką), nóż, zegarek i głębokościomierz. Elementy te były tak umocowane, by można je było bez trudu zdjąć i wykorzystać.

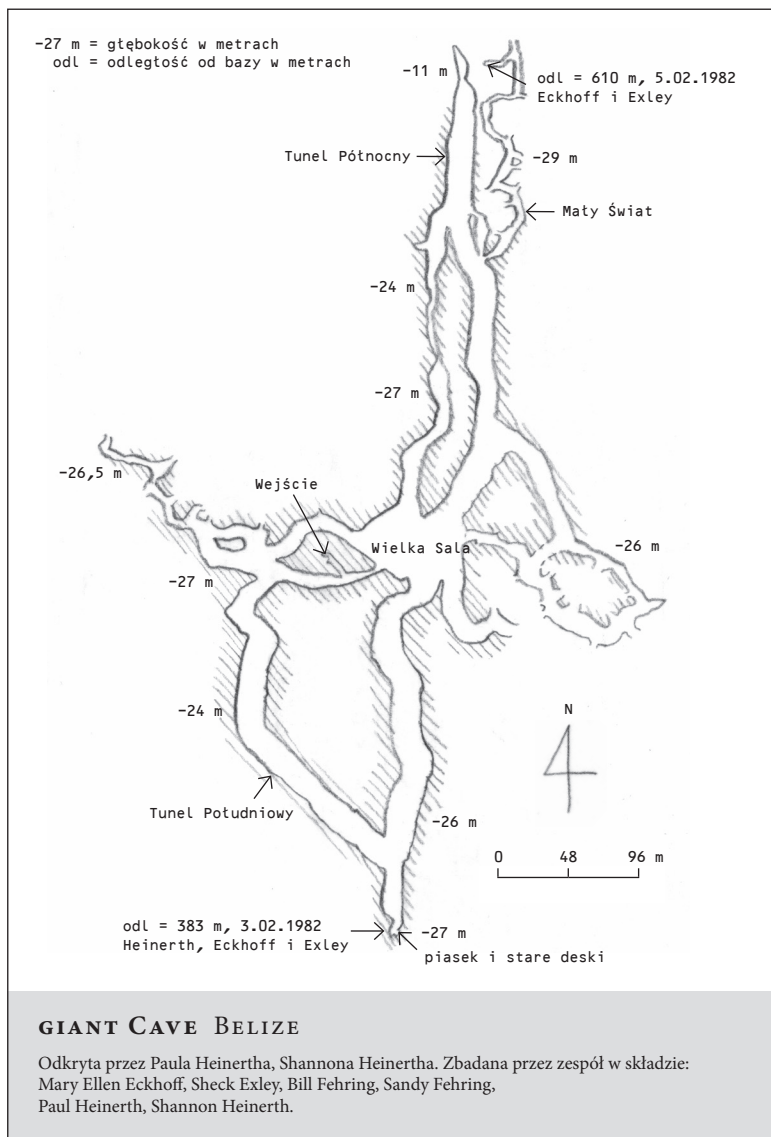
Wysoki stopień niezawodności sprzętu do nurkowania z akwalungiem nie zwalniał nas z obowiązku noszenia wyposażenia zapasowego – w razie potrzeby każdy mógł ratować się sam. Wszyscy też wiedzieliśmy, jak pomagać sobie nawzajem. Uczyliśmy się tego bowiem na różnych kursach organizowanych przez Sekcję Nurkowania Jaskiniowego Krajowego Towarzystwa Speleologicznego (Cave Diving Section of National Speleological Society, NSS CDS), sponsora wyprawy do Giant Cave (Jaskinia Olbrzymia) w Belize, w 1982 roku. Do zespołu instruktorów i członków NSS CDS uczestniczących w tej ekspedycji należeli Paul Heinerth i Shannon Heinerth, odkrywcy Jaskini Olbrzymiej, Bill Fehring, Sandy Fehring, Mary Ellen Eckhoff i ja.

Dołączyłem do moich towarzyszy w wielkiej sali, ułożyłem dłoni w świetle latarki, by wszyscy dobrze ją widzieli, i dałem znak: „Nic mi nie jest”. W jaskini panowała całkowita cisza, przerywana jedynie przytłumionym pęcherzyków powietrza, które wypuszczaliśmy przy oddechu. Spojrzałem na Mary Ellen, by sprawdzić, czy i ona czuje się dobrze. Jej błękitne oczy lśniły z podniecenia. Obróciła się w miejscu i poprowadziła nas w głąb jaskini. Powoli poruszaliśmy płetwami, sunąc przez las olbrzymich stalagnatów. Swoboda ruchów, którą zawdzięczaliśmy brakowi grawitacji, była upajająca, wszyscy jednak czuliśmy lekki niepokój wywołany świadomością, że znajdujemy się w zupełnie obcym nam środowisku, gdzie w każdej chwili możemy zginąć. Co kilka sekund musieliśmy odrywać się od cudownych widoków, by wykonywać rutynowe i nużące procedury decydujące o naszym przetrwaniu: sprawdzić, ile jeszcze zostało powietrza, sprawdzić, czy nasi partnerzy nie potrzebują pomocy, sprawdzić linę, by mieć pewność, że nie oddaliliśmy się od poręczówki prowadzącej do wyjścia z jaskini.

---

\* Nurkowie jaskiniowi/techniczni używają również skrzydeł, których elementami są skrzydło, uprząż i płyta.







Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Mary Ellen i ja skręciliśmy w boczną odnogę, pozostali zaś popłynęli dalej wzdłuż jaskini, by zbadać następny tunel. Nasza odnoga była znacznie węższa niż mierzący ponad 30 metrów szerokości główny korytarz. Niemniej był to imponujący tunel o średnicy 4,5 metra usiany tysiącami stalaktytów. Wkrótce rozwinęliśmy do końca starą poręczówkę i Mary Ellen wyjęła nowy kołowrotek z nylonową linką o grubości półtora milimetra. Przywiązała ją do końca starej liny, unosząc się mniej więcej trzy metry nad dnem jaskini, po czym ruszyła dalej, by stawić czoło nieznanemu.

Płynęliśmy teraz w miejsce, gdzie nie dotarł jeszcze żaden człowiek, co było przywilejem danym tylko nielicznym badaczom podmorskich głębin i kosmicznej otchłani. W pewnym sensie emocje przeżywane przez grotolazę są większe od tych, których doświadczają astronauta lub badacze morza. W erze teleskopów, sond kosmicznych i akustycznych oraz zdalnie sterowanych robotów z kamerami odkrywcy ci mogą wcześniej ujrzeć miejsce, do którego zmierzają, grotolazi natomiast wędrują w nieznane. Co więcej, w odróżnieniu od grotolazów badających jaskinie wypełnione powietrzem nurkowie jaskiniowi nie muszą zadreżać się przypuszczeniami, że być może w odkrytym przez nich miejscu był już kiedyś jakiś prehistoryczny Indianin z pochodnią w ręku – technologia umożliwiająca badanie zatopionych jaskiń liczy sobie zaledwie trzydzieści lat.

Mary Ellen prowadziła nas w głąb nowego tunelu, mocując jednocześnie poręczówkę. Lina wskazywała nam drogę powrotną do wejścia do jaskini na wypadek, gdyby zepsuły się latarki albo woda nagle zmętniała (płynąc zbyt blisko dna, moglibyśmy poruszyć zalegający na nim muł). Kiedy sunęliśmy powoli wzdłuż ciemnego tunelu, zastanawiałem się, dokąd w końcu trafimy. Czy przepłyniemy kilkaset metrów na wschód, aż pod pobliską wyspę, czy też za następnym rogiem znajdziemy kolejną olbrzymią jaskinię. Nagle Mary Ellen odwróciła się i pomachała latarką, by przyciągnąć moją uwagę. Wskazała na przytłumione światło z przodu. Czyżbyśmy znaleźli nowe wejście do jaskini?

Zagadka wyjaśniła się po chwili, gdy przytłumiony blask przybrał na sile i zamienił się w światła latarek naszych pozostałych towarzyszy. Tunel, którym płynęli, i nasze przejście łączyły się ponownie, tworząc pętlę o długości kilkaset metrów. Po powitaniach i uściskach dłoni sprawdziłem wskazanie manometru i przekonałem się, że zostały mi jeszcze dwie trzecie początkowego zapasu, co – jak ustaliłem już wiele lat wcześniej – w przypadku nurka jaskiniowego stanowiło sygnał do powrotu. Pokazałem wszystkim podniesione kciuki, dając im sygnał do powrotu, po czym całą szóstką ruszyliśmy w drogę powrotną, w głąb korytarza, którym dotarliśmy tutaj z Mary Ellen. Płynąc do wyjścia, mierzyłem długość,





głębokość zanurzenia oraz kierunek poręczówki i zapisywałem te dane na podwodnej tabliczce, by potem nanieść je na naszą mapę Jaskini Olbrzymiej.

Nim wróciliśmy do wąskiego przejścia, kierunek ruchu podwodnej windy się zmienił. Teraz prąd pchał nas w górę, ku powierzchni morza. Taka zmiana, wywołana regularnymi pływami, zachodzi w większości jaskiń otwartych na morze. Nie mogliśmy jednak pozwolić, by prąd wyniósł nas na samą górę. Choć nurkowanie trwało tylko godzinę, dotarliśmy w pewnym momencie na głębokość 27 metrów, musieliśmy więc zatrzymać się na kilka minut na głębokości trzech metrów, żeby wyrównać gradient ciśnień między azotem rozpuszczonym we krwi a ciśnieniem otoczenia. Gdybyśmy wypłynęli zbyt szybko, azot zamieniłby się w pęcherzyki i wywołał chorobę dekompresyjną grożącą kalectwem. Korzystamy z wodoodpornych tabel dekompresyjnych, wyliczając na ich podstawie czas, który musimy spędzić pod wodą przed wynurzeniem. Dłuższe i głębsze nurkowanie wymusza zwiększenie tego okresu.

Kilka godzin później dojadłem resztki pysznego homara z kolacji i przebiebrałem palcami u nóg w miękkim piasku, którym wysypana była podłoga krytej strzechą chaty na Caye Walker. Jednocześnie nanosiłem najnowsze dane na naszą mapę jaskini. Paul pacnął komara brzęczącego w ciepłym wieczornym powietrzu, po czym pochylił się nad mapą.

– Wygląda jak ośmiornica! – rzucił z charakterystycznym akcentem mieszkańca Quebecu.

Tunele odbiegające od jaskini rozciągały się we wszystkich kierunkach niczym macki ośmiornicy.

– Największa ośmiornica, jaką w życiu widziałem – zauważył Bill, oceanolog.

– A do tego największa jaskinia morska – dodałem, kończąc obliczenia.

– Co? – Cała szóstka pochyliła się nad moimi notatkami, by sprawdzić prawdziwość obliczeń. Tak, Jaskinia Olbrzymia z Belize była dłuższa niż licząca ponad półtora kilometra Green Bay Cave z Bermudów uznawana dotychczas za najdłuższą słonowodną jaskinię świata. Co więcej, całkowita długość wszystkich macek Jaskini Olbrzymiej wynosiła ponad trzy tysiące metrów, a więc prawie dwa razy więcej niż system jaskini Green Bay.

– Wiecie co, taka wielka ośmiornica bez trudu pożarłaby nas wszystkich – stwierdziła Mary Ellen, wskazując na mapę.

– Albo kościół – dodał Paul, otwierając nożem nurkowym puszkę piwa.

– Co masz na myśli?

– Podobno wiele lat temu, podczas huraganu, zniknął kościół stojący na tej plaży.





- Pewnie zwało go do morza.
- Nie, bo zniknęły też fundamenty. Znaleźli tylko dziurę w ziemi, o tutaj – wyjaśnił Paul, sięgając nożem do mapy i wskazując punkt tuż obok pętli, którą przepłynęliśmy tego dnia.
- Ale nie widzieliśmy tam żadnych dodatkowych tuneli – zaprotestowałem.
- Pewnie wpadł do jakiegoś leja, który nie łączy się z jaskinią.

Następnego dnia podzieliiliśmy się na dwa trzyosobowe zespoły. Paul, Mary Ellen i ja badaliśmy południową część jaskini, w pobliżu pętli, którą znaleźliśmy poprzedniego dnia. Kilka minut po tym, jak zeskoczyliśmy z zodiaka (pontonu) Paula, trafiliśmy ponownie do jaskini i gapiliśmy się w niemym podziwie na olbrzymi stalaktyt o średnicy ponad trzech metrów, największy naciek jaskiniowy znaleziony do tej pory pod wodą. Chwilę później dostrzegłem ciemniejszy obszar na ścianie jaskini tuż za stalagnatem. Czyżby jednak był tam boczny korytarz?

Podpłynęliśmy bliżej i przekonaliśmy się ze zdumieniem, że otwiera się tam szeroki, niski tunel prowadzący dalej na południe. Paul przywiązał nową linę do pobliskiej skały i popłynęliśmy w głąb szerokiego na 6 metrów przejścia. Tunel miał tylko metr wysokości, odpychaliśmy się więc płetwami od sufitu, by nie wzburzyć zalegającego na dnie mułu. Pokonawszy kilkaset metrów, wypłynęliśmy za róg korytarza. W blasku latarki Paula ukazała się wielka hałda lśniącego białego piasku sięgająca sufitu. Szukając dalszej drogi, Paul popłynął najpierw na prawą stronę hałdy, potem zwinął linę i spróbował z lewej strony, jednak bez powodzenia.

Kiedy Paul odcinał linę od kołowrotka i przywiązywał ją do skały, dostrzegłem coś w piasku. Sięgnąłem do wnętrza lśniącej sterty, wyciągnąłem stamtąd tajemniczy przedmiot i pokazałem go Paulowi. Był to kawałek starej deski. Spojrzeliśmy na siebie i skinęliśmy głowami. Znaleźliśmy zaginiony kościół.

W Jaskini Olbrzymiej wciąż jednak kryją się inne tajemnice. Podczas ostatniego nurkowania popłynąłem wraz z Mary Ellen daleko w głąb wąskiego tunelu, który Mary nazwała Małym Światem. Wkrótce przekonaliśmy się, że Mały Świat ma tylko małą średnicę; nawet gdybyśmy zabrali ze sobą po cztery butle, nie byliśmy w stanie zbadać wszystkich małych grot, które ciągnęły się, jedna za drugą, na długości ponad sześciuset metrów od wejścia do jaskini. Jak daleko prowadzi ten korytarz? Dopóki nie zbada tego kolejna ekspedycja badawcza, nie będziemy wiedzieli, jaką właściwie długość ma najdłuższa jaskinia na świecie.







## ROZDZIAŁ 2

# Skala się topi







urkowałem w jaskiniach, zanim jeszcze się urodziłem. W 1948 roku, kiedy moja matka była w ciąży, wybrała się na wycieczkę do jaskini Carlsbad w Nowym Meksyku. Czy jakiś ukryty wpływ tej wspaniałej jaskini odcisnął się na moim embrionalnym umyśle i sprawił, że zostałem badaczem jaskiń? Czy też moja fascynacja sportem uważanym przez wielu za najniebezpieczniejszy na świecie ma coś wspólnego z datą moich narodzin, prima aprilis?

Odpowiedź na oba pytania brzmi prawdopodobnie przecząco. Ponownie znalazłem się w jaskini dopiero po dziesięciu latach, gdy przyjechałem do Carlsbad na rodzinne wakacje. Nie wynikało to z braku zainteresowania z mojej strony, gdyż wraz z towarzyszami zabaw często wykopywałem jaskinie w miękkiej ziemi, w pobliżu mojego domu na Florydzie, by potem toczyć w nich udawane bitwy. Z niezrozumiałych przyczyn nabrałem wówczas przekonania, że jaskinie można znaleźć tylko w terenach górskich, takich jak Nowy Meksyk i Tennessee. Wyglądało na to, że na Florydzie mogę bawić się jedynie w Tarzana buszującego po niezliczonych bagnach tego stanu.

Wciąż tkwiąc w tym mylnym przekonaniu, w roku 1959 odwiedziłem po raz pierwszy, wraz z moją drużyną skautowską, słynne uzdrowisko Silver Springs na Florydzie. Zaopatrzony w tanią maskę i pletwy supermarketu zanurkowałem w krystalicznie czystych wodach i zachwyciłem się cudownym światem roślin i ryb, choć ze względu na narastający ból w uszach nie mogłem popłynąć głębiej niż na trzy metry. Jeden ze starszych skautów, Drew Conrad, wiedział, jak zrównoważyć ciśnienie w uszach, by uśmierzyć ból. Wskoczył pomiędzy ciasno stłoczone łodzie turystyczne o szklanych dnach i zniknął w błękitnej otchłani, gdzie miała początek rzeka Silver River przenosząca dziennie 95 000 metrów sześciennych wody. Chwilę później wynurzył się, zdyszany, i krzyknął:

– Tam na dole jest jaskinia!

Byłem zdumiony. Jaskinie pod wodą? I to w pozbawionej gór Florydzie? Nie-możliwe! Nie mogłem też zrozumieć, skąd w samym środku podzwrotnikowego bagna pojawia się nagle prawdziwa rzeka.

– Skąd wypływa ta woda? – spytałem, gdy Drew złapał już oddech.

– Z jaskini, oczywiście.

– Rozumiem, ale skąd w takim razie bierze się w jaskini? – wypytywałem.

– Wypływa ze skały – oświadczył stanowczo i odwrócił się, jakby chciał już odpłynąć.

Wciąż nieusatsfakcjonowany tą odpowiedzią chwyciłem go za nogę i przytrzymałem w miejscu.





– Jasne, ale jak to się dzieje?

Mój starszy przyjaciel spozjrzał na mnie z irytacją i lekceważeniem zarazem.

– Skąła się topi, to oczywiste.

Dopiero znacznie później dowiedziałem się o tym, co Frank DenBlykker i Charles McNabb odkryli w Silver Springs zaledwie sześć lat przed moją wizytą: źródło powstało w wyniku działania deszczówki, wsiąkającej w ziemię i niosącej ze sobą słabe kwasy, które w końcu rozpuściły wapien i wydrążyły ogromne jaskinie oraz długie tunele. To właśnie tymi tunelami woda wracała na powierzchnię i tworzyła kryształowo czyste stawy, takie jak Silver Springs. Podczas nurkowania w styczniu 1953 roku odkryli, że Silver Springs to wejście do wielkiej jaskini, podobnej pod wieloma względami do jaskini, którą podziwiałem w Carlsbad. Jaskinia w Silver ma 18 metrów wysokości i 30 metrów średnicy, choć jest znacznie mniejsza od tej z Carlsbad i pozbawiona pięknych stalaktytów. W bladym świetle latarek nurkowie dostrzegli olbrzymie głazy wielkości domów, pokryte czymś, co wyglądało jak wielkie kości. Kiedy rozradowani wrócili już na powierzchnię, namówili Billa Raya, właściciela kurortu, by popłynął tam z nimi, i wkrótce przekonali się, że skamieniałe szczątki to rzeczywiście kości olbrzymich mastodontów.

Wyprawa Franka i Charlesa była jednym z pierwszych nurkowań jaskiniowych z wykorzystaniem akwalungów przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych. O ile wiadomo uprzedził ich tylko nurek NSS (National Speleological Society, Krajowe Towarzystwo Speleologiczne), który rok wcześniej zanurkował w pobliskiej jaskini Jugg Hole. Nie znalazł tam wprawdzie mastodontów, ale przyniósł ze sobą dwie czaszki prehistorycznych aligatorów, które przekazał doktorowi Auffenbergowi z uniwersytetu Florydy. Amerykańscy nurkowie zapuszczali się już wcześniej do podwodnych jaskiń; dwa lata przed moimi narodzinami, w 1947 roku, Walter S. Chamberlain nurkował w jaskini Devil's Hole w Nevadzie, korzystając z hełmu nurkowego połączonego ze sprężarką na powierzchni, a jeszcze przed rokiem 1860 Abe Davis wykonywał mrozące krew w żyłach nurkowania bezdechowe w Little River Springs na Florydzie. Jednak zarówno Chamberlain, połączony ze sprężarką sztywnymi przewodami powietrznymi, jak i Davis, dysponujący ograniczonym zapasem powietrza, nie mogli dokładnie zbadać podwodnych jaskiń.

Dopiero na początku lat 50., gdy do Stanów Zjednoczonych trafił akwalung wynaleziony przez Jacques'a-Yves'a Cousteau, amerykańscy nurkowie mogli na poważnie myśleć o prawdziwych wyprawach w głąb Ziemi. Ta dość późna data narodzin nurkowania jaskiniowego w USA może budzić pewne zdziwienie, gdy





weźmie się pod uwagę fakt, że Cave Diving Group (Grupa Nurkowania Jaskiniowego), brytyjski odpowiednik amerykańskiej NSS Cave Diving Section (Sekcja Nurkowania Jaskiniowego NSS), nurkowała już dziesięć lat wcześniej, korzystając z tlenowych automatów, podobnych do późniejszego wynalazku Cousteau. Artykuł opisujący działania brytyjskiej grupy opublikowano w „NSS Bulletin” już w 1947 roku. Tlenowy aparat oddechowy nigdy nie był szczególnie popularny wśród Amerykanów prawdopodobnie ze względu na opowieści o nurkach, którzy oddychając czystym tlenem, dostawali konwulsji i tonęli.

W czasie gdy DenBlykker, McNabb i inni nurkowie NSS dokonywali pionierskich nurkowań w znanych jaskiniach Kalifornii, Georgii, New Jersey, Teksasu, Wirginii i Florydy, ja dorastałem. Byłem zafascynowany we wszystkich najważniejszych bohaterów i sportowców, takich jak Frank Tarkenton, Lou Gehrig i Lawrence z Arabii, którymi zachwycali się wtedy amerykańscy chłopcy. Nie byłem jednak ani dość duży, ani dość szybki, by pójść śladem Tarkentona lub Gehriga, a urodziłem się za późno, by podróżować wraz z Lawrence'em przez pustynię. Dzięki temu oraz faktowi, że nauka nie sprawiała mi większych trudności, jako nastolatek miałem sporo wolnego czasu.

Zawsze uwielbiałem wodę. Podobnie jak wielu rodowitych mieszkańców Florydy nauczyłem się pływać tak wcześnie, że nawet tego nie pamiętam. Jednym z najpopularniejszych programów telewizyjnych w owym czasie był „Sea Hunt”, serial przygodowy o nurkowaniu z akwalungiem. Większość podwodnych scen wykorzystywanych w tym serialu kręcono w moim ukochanym Silver Springs. Tak się złożyło, że w miejscowym YMCA rozpoczynał się kurs nurkowania z akwalungiem prowadzony przez Kena Brocka, jednego z pierwszych certyfikowanych instruktorów w kraju. Postanowiłem się zapisać.

Nurkowanie egzaminacyjne, kończące kurs, odbywało się w Crystal River, olbrzymim źródłisku przy Zatoce Meksykańskiej na Florydzie. Był zimny, deszczowy dzień w lutym 1966 roku, nie oczekiwałem więc szczególnie przyjemnych doświadczeń, gdy wypływaliśmy z przystani. Zmagając się z gorączką i katarem, pomyślałem, że nurkowanie z akwalungiem w rzeczywistości nie jest wcale tak przyjemne, jak opisują je telewizyjne seriale. Przez moment zastanawiałem się, czy nie dać sobie z tym od razu spokoju, ale postanowiłem poczekać do ostatniego nurkowania, by odebrać chociaż świadectwo ukończenia kursu.

– Sheck, to jest Joe Prosser – powiedział Ken, kiedy zakotwiczyliśmy przy źródłisku. – Może zanurkujecie razem?

Odwrociłem się do Prossera i zrozumiałem, że spełniły się moje najgorsze obawy; moim partnerem był potężnie zbudowany facet o wielkich ciemnych





oczach, którymi patrzył groźnie na świat spod czarnych, krzaczastych brwi. Przez cały sześciotygodniowy kurs nie widziałem, by choć raz się uśmiechnął! Ponura pogoda nie zachęcała do rozmów, szybko więc zakładaliśmy sprzęt, nie zamieniając ze sobą ani słowa, podczas gdy ja przez cały czas zastanawiałem się, dlaczego Prosser jest tak wrogo nastawiony do świata. W końcu włożyłem maskę, skinąłem na niego głową i wskoczyłem do wody.

Ułamek sekundy później zanurzyłem się w innym świecie. Pierwszym doznaniem było zaskakujące ciepło. Woda w źródłisku ma zawsze temperaturę 22 stopni Celsjusza, więc bez względu na porę roku, czułem się w niej jak w ciepłej kąpeli, zważywszy na lodowaty chłód panujący na powierzchni. Jednak jeszcze większe wrażenie zrobili na mnie doznania wizualne. Woda była równie przezroczysta jak powietrze, a skok pod jej powierzchnię przeniósł mnie w fascynujący świat wydętych żółto-zielonych wodorostów. Wśród okrytych gęstym listowiem gałęzi pływała masa jaskrawo ubarwionych, czerwonych, pomarańczowych i złotych ryb z pobliskiej Zatoki Meksykańskiej. Po prawej las wodorostów ustępował miejsca falującej równinie ciemnozielonej walisnerii, nad którą krążyły wielkie ławice pręgowanych pstrągów, lucjanów i leszczy. Żerujący nieopodal żółw malowany puścił do mnie oko, po czym schował się w trawie, pokazując mi na moment swój jaskrawożółty brzuch. W oddali grupa wielkich sumów przemknęła wśród traw nad krawędzią urwiska i zniknęła w błękitnej otchłani. W górze kołysały się zakotwiczone łodzie, które z tej perspektywy wyglądały jak olbrzymie balony.

Wkrótce wszyscy popłynęliśmy w stronę podwodnego urwiska i ukrytej za jej krawędzią tajemniczej otchłani. Po drodze przepląnałem celowo przez sam środek wielkiej ławicy leszczy, które rozstąpiły się przede mną niczym zasłona; szkarłatne ryby przyglądały mi się spokojnie, nie okazując cienia strachu. Wyciągnąłem rękę, by pogłaskać jedną z nich, jednak ryba obdarzona refleksem cztery razy szybszym od mojego bez trudu umknęła na bezpieczną odległość. Gdy wypłynęliśmy w końcu zza krawędzi urwiska, naszym oczom ukazała się rozległa panorama, głębokie, kremowe kaniony i wysokie skalne szczyty. Na moment ogarnęła mnie panika wywołana instynktownym lękiem wysokości, strach jednak szybko ustąpił miejsca odprężającemu poczuciu swobody i lekkości. Tutaj na dole byłem wolny jak ptak, mogłem unosić się bez wysiłku nad największą nawet przepaścią.

Przechyliłem się mocniej do przodu i ruszyłem w głąb podwodnego kanionu, pędząc śladem sumów ku kaskadzie białego piachu, położonej dziesięć metrów głębiej. Piaszczyste zbocze prowadziło jeszcze niżej, pod olbrzymią wapienną





skąłę, gdzie kryła się tonąca w mroku jaskinia. To właśnie zobaczył Drew w Silver Springs! W cieniistym wejściu dojrzałem kilkanaście metrowych węgorzy, które na mój widok szybko skryły się w skalnych szczelinach. Nie miałem światła, musiałem więc poczekać chwilę, aż mój wzrok przywyknie do ciemności. Pięć metrów wyżej pęcherzyki powietrza z mojego automatu uderzały w poszarpany skalny sufit, przesuwały się po jego powierzchni lśniącym niczym rtęć strumieniem i, wydostawszy się z jaskini, pędziły w szalonym tempie ku górze. Zastanawiałem się przez moment, czy ruch pęcherzyków powietrza nie naruszy równowagi podwodnego środowiska i czy nie zostanę pogrzebany pod lawiną skalnych odłamków. Szybko jednak pozbyłem się tego rodzaju obaw, ten niezwykle labirynt trwa przecież w niezmienionym stanie od tysięcy lat.

Bardziej niepokoił mnie fakt, że zostałem sam (rozstałem się z Joem, kiedy miałem kłopoty z przedmuchaniem uszu, czyli wyrównaniem ciśnienia w uszach). Po raz pierwszy w moim krótkim życiu zdany byłem wyłącznie na siebie, a świadomość ta napelniała mnie zarówno radością, jak i trwogą. Gdy oczy przywykły w końcu do ciemności, ruszyłem dalej w głąb jaskini i zatrzymałem się dopiero przy szarej skalnej ścianie, gdy głębokościomierz wskazał 18 metrów. W tym momencie oddałbym wszystko za latarkę, która pozwoliłaby mi dojrzeć, dokąd dalej prowadzi tunel. Czy sięgał jeszcze głębiej? Czy po drodze kryły się wielkie sale? A może rozgałęział się na mnóstwo mniejszych korytarzy, tworząc podwodny labirynt, którego dno zaścielały skamieniałe szczątki olbrzymich prehistorycznych zwierząt?

Z tych rozmyślań wyrwało mnie przybycie Kena zaniepokojonego faktem, że nie ma mnie wśród pozostałych uczestników kursu, którzy bawili się lesie wodnorostów z dwoma przyjacielsko nastawionymi manatami (duże ssaki morskie spokrewnione z morświnami). Ken jednoznacznym, kategorię gestem wskazał najpierw na mnie, a potem na wyjście z jaskini, z ociąganiem ruszyłem więc w drogę powrotną, oglądając się raz po raz na olbrzymi, tajemniczy korytarz.

Gdy wróciliśmy do łodzi, Ken miał mnie już zbesztać za samotne oddalenie się od grupy, gdy dostrzegł w mym oku wymowny błysk.

– Wzięło cię – stwierdził krótko.



